

Jacek Kwaśniewski

**Jak zmontowałem film z wakacji
z wnuczętami w roli głównej**

Krok po kroku

Wstęp	2
Krok 1 – pomyśleć chwilę o koncepcji filmu	2
Krok 2 – opisanie sfilmowanego, surowego materiału	3
Krok 3 – szukanie ilustracji muzycznych	5
Krok 4 – montaż pierwszej wersji roboczej	6
Krok 5 – skracanie filmu do wersji ostatecznej	9
Krok 6 - wygładzanie przejść między ujęciami	13
Krok 7 – prace końcowe: dźwięk, rozpowszechnienie, kompresja, notatki	15

http://jacek.kwasniewski.eu.org/F&F/jak_zmontowalem_film_z_wakacji.pdf

na stronie

<http://jacek.kwasniewski.eu.org>

Wstęp

Na przełomie lipca i sierpnia 2013 spędziłem w Spale tygodniowy urlop z żoną i dwiema wnuczkami: trzyletnią Mają i nastoletnią Krysią. W czasie naszego pobytu nakręciłem sto cztery minuty surowego materiału filmowego. Chcę opowiedzieć, jak zmontowałem z tego film w dwóch wersjach: dłuższej – czternastominutowej i krótszej – ośmiominutowej. Nie jest to żadne cudo na festiwal, ale daje się oglądać. Nie tylko przez rodzinę. Znajomi także wytrzymują bez obrzydzenia. I o to mi chodzi. Wszystko oczywiście mogłoby być lepsze, ale nie zamierzam ani wydawać pieniędzy na super sprzęt, ani poświęcać filmowaniu całego wolnego czasu. Jestem amatorem z ograniczonymi ambicjami. Chcę tylko, by przyjaciele i rodzina nie uciekali, jak powiem, że pokaże im nowy film. Większość właścicieli kamer wie co mówię, bo tego doświadczyła.

O dwóch sprawach trzeba pamiętać. Przed rozpoczęciem filmu warto się zastanowić, co należałoby w nim zmieścić. I mieć to w kilku punktach albo na papierze albo w pamięci. Po drugie, nie wolno pokazywać surowego materiału. Trzeba go poprzycinać, zmontować i dodać trochę muzyki. Mówi się to łatwo, ale robi trudno. Nie rozwiążę tym tekstem wszystkich problemów. Chcę tylko dość szczegółowo, krok po kroku, opowiedzieć o czym pamiętałem zanim zacząłem te wakacje filmować i jak nakręcony film przycinałem, „sklejałem” i umuzyczniałem. Ktoś, kto tego jeszcze nie robił, dostanie sporą dawkę informacji. Mam nadzieję pomocnych.

O jednym tu nie będę w zasadzie mówił. O samym filmowaniu. Czyli jak trzymać kamerę, żeby obraz nie latał i nie drgał, jak wziąć na wstrzymanie i nie robić zoomem ciągłych najazdów i odjazdów, jak ograniczyć panoramowanie a jak już, to robić je wolno, ile filmować, żeby nie utonąć w materiale. I tak dalej i tak dalej. Kiedyś może o tym napiszę, ale na razie sam popełniam za dużo błędów. Chyba że napiszę właśnie o nich...

Samo filmowanie to najkrótsza część robienia filmu. Schody są dopiero potem. Jak ktoś myśli, że weźmie sto cztery minuty surowego materiału i wytnie z tego w tydzień kilkunastominutowy film, to mu życzę wszystkiego najlepszego. Ja nie potrafię. Zrobienie ze stu czterech minut surowizny czternastu minut filmu zajęło mi trzy tygodnie. Zajmowałem się tym prawie codziennie od dwóch do czterech, pięciu godzin.

Krok 1 – pomyśleć chwilę o koncepcji filmu

Według wszystkich zaleceń i poradników to, jak ma film wyglądać powinno być przemyślane zanim się włączy kamerę. Nigdy się do tego nie stosowałem, bo filmy z wakacji, imprez ogródkowych albo z imienin szwagierki to reportaże i z góry nie wiadomo, co się tam będzie działo.

Spały, gdzie mieliśmy urlop spędzić, prawie nie znałem. Dopiero na miejscu miałem więc zobaczyć, jak wszystko wygląda. A Bóg jedyny wiedział, jak te kilka dni spędzimy. Czy będzie pogoda, czy będą inne dzieci, co z organizowaniem zabaw? Czy ogólnie będzie nudno czy znakomicie?

Tak więc nie pisałem żadnego scenariusza a jedynie miałem w pamięci kilka spraw. Po pierwsze, widz będzie chciał zobaczyć, gdzie spędziliśmy wakacje. Trzeba więc sfilmować nasz pensjonat. Od zewnątrz i wewnątrz plus najbliższe otoczenie. Jeśli będą w pobliżu ciekawe widoki, zabytki lub jakieś inne miejsca, też je warto sfilmować na wszelki wypadek, choć nie wiadomo, ile z tego i czy w ogóle się w naszym krótkim filmie zmieści. Tak zresztą właśnie było. Sfilmowałem zabytki w Zakościelu i Inowłodzu a potem je z filmu usunąłem, bo go wydłużyły o dwie i pół minuty. Po drugie, dobrze jest sfilmować jakąś migawkę z podróży i ewentualnie przywitanie

dzieci z rodzicami po powrocie. Reszta to wielka improwizacja. Dużo zależy, jak bardzo lubimy filmować. Poza tym, nie jechałem do Spały jako filmowiec ale jako dziadziuś, który musi mieć oczy dookoła głowy i ciągle baczenie na brzdąca i dorastającą latorośl.

Moja własna recepta, co filmować jest prosta: mieć kamerę blisko siebie i filmować, gdy się coś dzieje. Czy to coś okaże się ciekawe, będę i tak wiedział dopiero przy stole montażowym. Z góry tylko wiadomo, że 80-90% tego, co sfilmujemy pójdzie do kosza. Generalnie filmuję sporo, ale bez przesady, bo im więcej materiału, tym więcej pracy przy obróbce. Żeby to jakoś ukonkretnić, powiem, że na wakacjach i na wycieczkach nakręcam dziennie piętnaście – osiemnaście minut. Wieczorem to oglądam na monitorze kamery i jeśli znajdują jakieś ewidentne gnioły, kasuję od razu. Resztę zapisuję na twardym dysku. Nawiasem mówiąc, żeby mieć kamerę blisko siebie, powinna być nawet gorsza, ale mała. Jest wygodna, poręczna, lekka. Jak mój Panasonic HC-V700. Zdaje egzamin od dwóch lat, nakręciłem nim kilkadziesiąt godzin a jego obiektyw zaczyna się od 28 mm, co oznacza że wygodniej nim filmować w pomieszczeniach, bo więcej obejmuje.

Krok 2 – opisanie sfilmowanego, surowego materiału

Do obróbki filmu przystąpiłem osiem miesięcy po jego nakręceniu. Pierwszą rzeczą było opisanie tego, co mam. Trzeba obejrzeć cały materiał i spisać wszystkie ujęcia. Bez posiadania spisu szybko się zgubimy, bo jest tego za dużo. U mnie były sto siedemdziesiąt dwa ujęcia, trwające razem sto cztery minuty. Do ich spisania użyłem programu Excel (ustawienie kartki poziome), w którym utworzyłem tabelę z sześcioma kolumnami. Te kolumny to po kolei: liczba porządkowa od numeru 1, numer ujęcia wygenerowany przez kamerę, czas trwania ujęcia w sekundach, treść ujęcia i dwie kolumny na różne uwagi. Czas ujęcia zapisywałem w sekundach, aby program mógł automatycznie zliczać czas surowego materiału, zarówno całego filmu jak i wybranych przeze mnie fragmentów. Oglądałem każde ujęcie i zapisywałem jego treść maksymalnie krótko z użyciem skrótów, bo to była informacja dla mnie a nie dla osób postronnych. Na przykład: „plaża, M i R, kocyk, piszą. Ja podchodzę, siadam koło M i coś mówię”. Te słowa znaczyły, że moja wnuczka Maja i jej wakacyjna koleżanka Rita siedzą na kocyku na plaży i piszą albo rysują coś w zeszytach. Kamera była na statywie i po jej uruchomieniu poszedłem do dziewczynek, usiadłem przy nich i chwilę rozmawiałem. W ten sposób dziadziuś, czyli ja, nie tylko filmował, ale bywał także filmowany.

Dygresja - statyw

Przy tej okazji zachęcam do kupna taniego i lekkiego statywu, rozsuwanego do jednego metra. Mój waży 430 gramów i kosztował 80 złotych. Nogi ma cienkie, trochę giętkie, jest więc zaprzeczeniem tego, co się nazywa statywem dobrym i stabilnym. Ale moja kamera waży 300 gramów i taki statyw zupełnie wystarcza. Po złożeniu ma dwadzieścia osiem centymetrów, mogę go włożyć gdziekolwiek, przeważnie zaczepiam o pasek do spodni. I nie muszę polegać na innych, by mnie sfilmowali.

Ujęcia z poszczególnych dni poprzedzałem pustym wierszem, w który wpisywałem datę, na przykład: 31.7.2013. Czcionką pogrubioną, aby łatwo było zauważyć. Pamiętajcie aby ten wiersz nie miał liczby porządkowej.

Surowy materiał oglądałem w zwykłej przeglądarce windowsowej. Jeśli jest go więcej niż godzina, pierwsze oglądanie od razu łączę z opisywaniem ujęć. Wiem z doświadczenia, że gdy w obrabianiu filmów miałem dłuższą przerwę, jak w tym przypadku, pierwszy ogląd pozostawi bardzo złe wrażenie. Oglądam jedno po drugim ujęcia ucięte w ciekawych momentach albo odwrotnie – ileś po kolei, na których nic się nie dzieje. Obraz drga, za dużo zoomowania, dźwięk czasem fatalny. I tak dalej. Trzeba więc od razu wziąć się do roboty, bo inaczej górę weźmie zniechęcenie. A pierwszym wrażeniem należy się nie przejmować.

Opisywanie ujęć to praca prosta, ale nużąca. Mnie po dwóch, trzech godzinach zbierało się na wymioty. Ale zrobiłem to w dwa dni. I wydrukowałem. Zajęło pięć stron.

W czasie opisywania wyróżniałem ujęcia do natychmiastowego skasowania ze względu na wady nie do naprawienia. Są to na przykład: ujęcia za krótkie, trwające jedną, dwie lub trzy sekundy, ujęcia z niczym, bo kamera była włączona, choć myślałem, że ją wyłączyłem, ujęcia technicznie nie do naprawienia, na przykład jedna, długa i bardzo szybka panorama zamazująca obraz, ewidentnie złe duple. W polu treść wpisywałem wtedy po prostu OUT. W filmie o wakacjach w Spale było takich ujęć niewiele, na 6200 sekund oznaczyłem tak raptem 160 sekund.

Kiedy wszystkie ujęcia były już spisane, zrobiłem dwie rzeczy. Po pierwsze wydrukowałem całą tabelę, aby kolorowymi mazakami i długopisem robić na niej rozmaite uwagi w czasie dalszej pracy nad filmem. Po drugie, w tej samej tabeli oznaczyłem w kolumnie Uwagi, osobnym kolorem, te pola, które odnosiły się do ujęć zrobionych danego dnia a tworzących jakąś całość. Były to ujęcia zrobione przy okazji jednego zdarzenia. Na przykład posiłek w stołówce, dziewczynki bawią się u nas w pokoju, stary kościółek w Zakościelu, zabawa na placu zabaw w naszym ośrodku wczasowym. Nazwałem te grupy ujęć scenami. W czasie urlopu pewne sceny były powtarzane, na przykład pobyt na plaży. Tworzyłem wtedy takie kolorowe grupy - sceny osobno dla każdego dnia. Kazałem też programowi zliczać czas każdej takiej sceny i umieszczałem tę liczbę w kolumnie uwag. Tak pokolorowany spis ujęć dał mi klarowną, pierwszą informację, co mam w nakręconym materiale. W przypadku mojego filmu wyróżniłem trzydzieści trzy sceny, czyli grupy jednorodnych tematycznie ujęć. Poniżej przedstawiam mały fragment tego spisu, żeby było jasne, jak wyglądał.

Lista ujęć, fragment

LP	numer	czas	2013 Wakacje z Basia i Maja. Spała. Lipiec - sierpień	scena	czas
			treść		33
29.7.2013					
1	184 939	49	piaskownica osrodka. Maja, Rita, Kordian. Grzeczna zabawa		
2	185 055	60	piaskownica osrodka. Maja, Rita, Kordian. K chce zabrać Mai lopatke, Maja się broni. K patrzy w ekran		
3	185 204	37	piaskownica osrodka. K, R i M patrzą w ekran. K zaslania girls ja się odsuwam, K znowu zaslania. Ali smile		
4	185 422	19	Plask osrodka. K, R i M ładnie się bawia z wiaderkiem		
5	185 503	2	OUT		
6	185 526	37	K, R, M. K sypie piasek z gory		
7	185 617	37	K, R, M sypia piasek do wiaderka		
8	190 742	47	R i M. Sypia, widac dziadkow R. Mowia ze pozno. M: bedziemy jesc kielbaski? Sporo nieostre		
9	191 022	45	R i M. Maje gryzie komar, zabawa, rozmowa. M: tyle maslanki		
10	191 601	21	zblizenie M. Buzia b brudna. Ja o tym mowie. M trze oczy i placze a potem chce pic (fajne)		
11	191 917	162	Lawka k piaskownicy. Zosia i M. Pija. Ma je kawal kielbasy. Pakuja się, ubieraja. M smiles, nie może zalozyc plecaka. Z ja strofuje lekko (fajne)	Maja, Rita, Kordian, za ośrodkiem	516
30.7.2013					
12	70 449	9	korytarz Maja chce zjezdzac ale jakis pan (OUT)		
13	70 512	58	korytarz. M 3 razy zjezdza z pochylni troche ciemno		
			inny jasnieszy korytarz M pojezdza, zblizenie na usmiechnieta buzie. Ja mowie ze by nie za wysoko, M		
14	70 824	32	smutna , zakrywa buzie raczkami.	Maja rower ośrodek	99
15	71 142	7	OUT		7
16	71 259	48	bilard. Kamera drga. M chce zebysmy grali ale zebym odstawil kamere. Why? Dlatego	bilard	48
17	84 924	30	M w our room na floor. Usmiecha się, prycha i pyta, czy może ogladac kamere. Ula wchodzi w lens	w pokoju	30
			plac zabaw osrodka. Maja wchodzi na zjezdzalnie. 3/4 z tyłu. Obok dzieci. Z tyłu widac jej pupę zza kusych		
18	94 200	30	spodenek		
19	94 238	20	M schodzi ze schodkow zjezdzalni. Obok dzieci na hustawce i jakas mama		
20	94 308	37	piaskownica. Duzy chlopiec robi duza dziure. Ma wchodzi na zjezdzalnie z profilu		
21	94 352	29	Maja na zjezdzalni ale nie zjezdza. Ja mowie ze zaczyna deszczyc ale może minie Pytam czy M zjedzie. Nie	plac zabaw ośrodek	116
22	134 655	1	OUT		1
23	134 747	22	Maja spis w lozeczku malo widac swiatlo slabe OUT	Maja spi	22
24	152 647	19	duza zakrecana zjezdzalnia na ulicy. Szum i muzyka wloska song. Ma wchodzi i zjezdza		
25	152 713	16	to samo ale w szerszych planach		
26	152 745	81	ts miejsce. Kazuzela, M wchodzi, zjezdza. Szeroki plan. 2. raz ts. Odjazd na samochody		
27	152 920	27	ts miejsce. Szeroki plan widac prawie all. Najazd na M ale bez sensu, szum ulica jedzie truck		
28	153 001	27	ts miejsce. B. szerki plan Maja wchodzi zjezdza Kamera troche gibnela się		
29	153 041	3	zblizenie. Maja zjezdza po kretej zjezdzalni		
30	153 104	24	ts miejsce. M wchodzi do aucika		
31	153 340	33	ts M na krecoci się karuzeli. Najazd na siedzaca Basie. Powazna		
32	153 423	16	karuzela się kreci z M. Inne ujecie. Widac odchodzaca Ule i z 2. boku siedzi Basia. Jak przedtem	Uliczny plac zabaw	246
33	154 107	9	kolo fontanny. Park Zosia daje M cos do eat. Z tyłu nasze rowery		
			k fontanny. Szum. Maja chodzi Basia siedzi powazna. Z 2. strony stoi Zosia. K rozbiegana. Widac wieze cisnien z dala ana 1. plan wchodzi M. Cos je usmiecha się, buzia z jedzeniem potem widac Fontanne i Ma przy niej. K		
34	154 143	60	się chybotcze		
35	154 423	53	all sobie robimy ruchome zdjecie pamiatkowe. Smieszne	kolo fontanny	122

Uprzedzając dalszą relację, powiem, że surowy materiał, który liczył sto cztery minuty, w pierw skróciłem do wersji dwudziestodzieciominutowej, potem do dwudziestojednominutowej a

ostatecznie do wersji czternastominutowej. Kilka tygodni później zrobiłem jeszcze wersję ośmiominutową dla znajomych. Dalej będzie to opowieść, jak te kolejne wersje robiłem.

Krok 3 – szukanie ilustracji muzycznych

Po spisaniu ujęć, kolejny dzień poświęciłem na szukanie muzyki. W filmie mam dźwięk oryginalny i podkłady muzyczne. Dźwięk oryginalny to rozmowy osób filmowanych, moje komentarze zza kadru, cisza lub neutralny szum przy w miarę ciekawym obrazie oraz niemiły, agresywny dźwięk przeszkadzający w oglądaniu nakręconej sceny. Ten ostatni rodzaj dźwięku w filmie ze Spały to głośny hałas ruchliwej ulicy, przy której znajdował się częściowo płatny plac zabaw z karuzelą, samochodami i zjeżdżalnią oraz fontanna w parku, której spadająca woda wszystko zagłuszała w promieniu kilkunastu metrów. Jeśli takiemu nieznośnemu i natrętnemu dźwiękowi towarzyszy ciekawy obraz, oryginalny dźwięk trzeba wyłączyć lub zminimalizować i zastąpić go podkładem muzycznym. Mógłbym nagrać własny komentarz, ale po pierwsze, nie chce mi się tego robić a po drugie, dobrze dobrana muzyka dodaje filmowi dynamiki i usuwa nudę.

Moje poprzednie filmy wakacyjne z wnuczętami ubarwiałem muzyką dla przedszkolaków. Pomysł okazał się dobry, bo wnuczęta mające od trzech do pięciu lat lubiły te filmy oglądać na smartfonie a przynajmniej bawić się przy dźwiękach takich piosenek jak „My jesteśmy krasnoludki” lub „Niech żyją wakacje!”. Chciałem ten typ muzycznej ilustracji powtórzyć i znalazłem kilkadziesiąt nowych piosenek a także inne wykonania już kiedyś użytych. W scenie z ulicznym placem zabaw postanowiłem skorzystać z tych samych piosenek włoskich, które były tam puszczane, ale których słyszalność przez uliczny hałas była minimalna.

Pomysły muzyczne rodziły też się w miarę przeglądania a raczej przesłuchiwania muzycznych bibliotek. Dzięki temu, rowerowe zjazdy mojej wnuczki po korytarzowych pochylniach dla wózków mogłem zilustrować piosenką „Rower - cud maszyna” zespołu Żandarm a wspinaczki po drabinkach plażowych muzyką cyrkową. A że wnuczka ma na imię Maja, nie mogło zabraknąć piosenki o pszczołce Mai.

Ostatecznie, muzyka w filmie o wakacjach w Spale zupełnie odeszła od pomysłu ilustrowania obrazu piosenkami dla dzieci. Jest za to sporo żartobliwych muzycznych komentarzy, ale zrozumiałych dla dorosłych. Obawiam się, że maluchy tego nie kupią.

Dygresja – mikrofon zewnętrzny

Skoro już tyle mówię o stronie dźwiękowej filmu, dodam jedną dygresję. Coraz bardziej czuję potrzebę posiadania zewnętrznego mikrofonu. W odróżnieniu od totalnej krytyki znawców, wcale nie uważam, że wbudowany w kamerę mikrofon jest fatalny. Przeszkadza mi tylko jego tak zwana dookólna charakterystyka kierunkowa, czyli zbieranie dźwięku z przodu, z boku i z tyłu. Bardzo ogranicza to możliwość nagrywania dźwięku na przyjęciach, gdzie chcę mieć głos osoby filmowanej a słyszę ludzi z boku, ale siedzących bliżej mikrofonu. Co ciekawe, na plaży, gdy nie było ogólnego hałasu, mój wewnętrzny mikrofon całkiem dobrze zbierał głos filmowanej osoby nawet z dalszej odległości. Jednak w przypadku hałaśliwego otoczenia ulicy lub w pomieszczeniach, w których jest więcej rozmawiających osób, zewnętrzny mikrofon zbierający dźwięk głównie z przodu (tak zwana charakterystyka kardioidalna lub superkardioidalna) jest bardzo potrzebny. Jest jednak kłopot. To jego wielkość i cena. Znalazłem bardzo dobry mikrofon Rode Stereo VideoMic Pro. Jednak kosztuje niemal połowę tego, co moja kamera i jest od niej większy. Bardzo zaś cenię poręczność mojej małej kamery i chciałbym mikrofon, że tak powiem, przylegający do niej a nie wystający wysoko ponad nią.

Ilustracja muzyczna filmu wakacyjnego to u mnie jedna z końcowych operacji przy stole montażowym. Kiedy film jest w zasadzie gotowy i ma tylko podstawową oprawę muzyczną, pokazuję go kilka razy różnym osobom. Jest coś takiego w tych pokazach, że widzowie nic nie muszą mówić a ja i tak wiem, co im się nie podoba, co ich nuży a co wzrusza. W filmie ze Spały za serce chwyciło wszystkich ujęcie śpiącej Mai w pozycji jak u Wyspiańskiego ilustrowane kołysanką „Śpij laleczko”. Niesłuchanie zaś szybko nuży widza obraz, który nie przedstawia choćby najprostszej intrygi, na przykład zmagania trojga maluchów o łopatkę. Przyciągnięcie uwagi i zainteresowanie tym, co się dzieje na ekranie wymaga jakiejś akcji czy fabuły. Przykład: Maja i ja jesteśmy na stadionie przygotowań olimpijskich w Spale. Scena składa się z trzech ujęć. Na pierwszym trzymam kamerę na wyciągniętej ręce filmując siebie i Maję. Mówię gdzie jesteśmy, Maja wygłupia się do kamery (21 sekund). Na drugim Maja biegnie prosto na kamerę po torze na stadionie aż wypełnia sobą cały kadr (5 sekund). Trzecie ujęcie, główne, to Maja sfilmowana od tyłu, biegnąca od kamery pod płótkami do biegów przez płotki (18 sekund). Drugie i trzecie ujęcie szybko stają się nudne dla kogoś spoza rodziny. Dlatego ubarwiłem je fragmentem piosenki The Queens „We are the champions”. Zderzenie obrazu biegnącego pod płótkami malucha z pompatycznym „We are the champions” daje efekt komiczny, ale oczywiście taki efekt trwa tylko chwilę. Tak więc i cała scena nie może być długa. W moim filmie dwa ujęcia biegnącej dziewczuszki ilustrowane piosenką The Queens trwają łącznie 22 sekundy. Takie fragmenty pozbawione fabuły albo z fabułą za mizerną do dłuższego utrzymania uwagi najłatwiej wychwytyję w moich pokazach „przedpremierowych” w towarzystwie widzów niezakochanych w moich wnuczętach. I najprostszą metodą zaradzenia temu jest skrócenie sceny lub wstawienie jakiejś muzycznej ilustracji lub to i to równocześnie.

Krok 4 – montaż pierwszej wersji roboczej

Pierwszą, roboczą wersję filmu o wakacjach w Spale zmontowałem w porządku chronologicznym. To w jakim stopniu zachowam chronologię także później, zależy od tego, czy kolejność chronologiczna nie jest nużąca i zbyt jednostajna tematycznie, oświetleniowo i co do tempa. Jeśli tak, należy nieco potasować sceny, by całość wpadła ciekawiej. Pokazanie miejsca akcji, czyli gdzie spędziliśmy urlop, jest u mnie zawsze otwarciem filmu, niezależnie od tego, kiedy te zdjęcia kręciłem. Generalnie, zachowanie w wakacyjnym filmie ścisłej chronologii nie jest specjalnie ważne, bo to, czy stadion przygotowań olimpijskich w Spale zwiedziliśmy drugiego, trzeciego, czy piątego dnia nie ma dla widza znaczenia.

Myślenie, co wziąć do montażu pierwszej wersji nie zajęło zbyt dużo czasu. Przejrzałem dokładnie listę ujęć z kolejnych dni zdjęciowych i mając je w pamięci lub ponownie niektóre oglądając, zapisywałem w kolumnie Uwagi, z których ujęć warto coś włożyć do filmu. Niekiedy zapisywałem to nawet dokładniej, bo od której mniej więcej sekundy do której. W ten sposób powstała pierwsza, prowizoryczna lista ujęć, które trzeba wziąć na stół montażowy. Bardzo przybliżone zliczenie czasu tych ujęć lub ich wybranych fragmentów dało pół godziny, czyli trzy razy więcej niż chciałem, by gotowy film trwał. Tym się jednak nie martwiłem, bo tak jest zawsze.

Filmy amatorskie powinny być jak najkrótsze, bo średnio wierzę w swoją biegłość warsztatową i atrakcyjność moich ulubionych tematów dla osób postronnych. Mówiąc konkretnie, najlepszy czas to trzy do siedmiu minut. Jest to jednak ideał, do którego zmierzam, ale który rzadko realizuję.

Lista ujęć wybranych do montażu nie wynikała z jakiejś wyrafinowanej koncepcji. Brałem to, co wydawało mi się ciekawe i w miarę przynajmniej dobre technicznie. A więc ciekawą akcją, albo ciekawą rozmową lub śmieszne powiedzonka albo ciekawe miny, albo scenę, którą do filmu należy włożyć, bo jest ważna. Na przykład, coś z zabaw na plaży, bo spędzaliśmy na niej dużo

czasu, grę w bilard, w którym się Maja zakochała, pokazanie ośrodka, w którym mieszkaliśmy, sali jadalnej i jakiegoś posiłku, coś z maluchami, z którymi się Maja bawiła. No i oczywiście trochę nas, czyli dziadków oraz, co się da ze starszą siostrą Mai - Krysią, która jednak unikała kamery jak ognia.

Przeglądając listę wszystkich spisanych ujęć i wybierając z nich prowizorycznie te do montażu, ułożyłem także coś, co nazwałem listą mocnych punktów. Były to, moim zdaniem, najważniejsze tematy, które powinny się bezwzględnie w filmie znaleźć. Zliczyłem ich siedem.

Wszystkie wymienione prace, czyli spisanie ujęć, znalezienie muzyki, ustalenie prowizorycznej listy do montażu i listy mocnych punktów zajęły mi cztery dni. Każdego dnia pracowałem od dwóch do pięciu godzin. Piątego dnia zacząłem montować film. Zmontowanie pierwszej, roboczej i oczywiście za długiej wersji zajęło mi kolejne siedem dni po kilka godzin pracy dziennie.

Czy zabawa przy stole montażowym jest frajdą czy mitręgą zależy od człowieka. Dawno, dawno temu, za czasów czarno białych zdjęć, pracę w ciemni po prostu kochałem. Po wakacjach zamieniałem mój gabinet na kilka tygodni albo i dłużej w ciemnię. Zaklejałem czarnym papierem szyby w oknie i drzwiach, powiększalnik i kuwety stały rozłożone na biurku i stolikach. Po nocy spędzonej na obróbce gotowe zdjęcia moczyły się w misce z wodą a moja żona, wstając rano do pracy, nie mogła wyjść ze zdziwienia, jak to możliwe, że przez całą noc zrobiłem tylko dziesięć zdjęć. Na co odpowiadałem: ale zobacz, jakie to zdjęcia. I faktycznie, przetrwały próbę czasu. Do dzisiaj oglądamy je z przyjemnością. I nie tylko my. Taką samą przyjemność sprawia mi teraz cyfrowe montowanie filmu. A do niedawna cyfrowa obróbka fotografii. Do niedawna, bo teraz swoją miłość przerzuciłem na film.

Dygresja – programy do obróbki materiału filmowego

Mój program do obróbki jest bardzo prosty i ma ograniczoną liczbę narzędzi. Nazywa się HD Writer 4.0 i dostałem go razem z kamerą. Generalnie jestem z niego zadowolony, ale po zrobieniu w ciągu kilku ostatnich miesięcy sześciu filmów zaczynam się zastanawiać nad kupnem czegoś, co potrafi więcej. W HD Writerze brakuje mi kilku rzeczy. Po pierwsze, możliwości korekcji barwnej. Ot na przykład, filmuję przedstawienie przedszkolne, wszystkie ujęcia są pod względem kolorów mniej więcej OK a na jednym, na którym jestem razem z wnuczką, nasze twarze są sino fioletowe. Aż się prosi, żeby to zmienić. Drugą słabością HD Writera jest możliwość wstawienia tylko jednej dodatkowej ścieżki dźwiękowej. Jeśli z jakichś względów muszę wyciszyć do zera ścieżkę oryginalną, na przykład z powodu dużych szumów, nie mogę w to miejsce wstawić muzycznego tła oraz mojego komentarza, odpowiednio przy tym obie ścieżki miksując. HD Writer pozwala wstawić albo muzykę albo komentarz. Po trzecie, nie mogę wkładać do HD Writera innych plików, niż wykonane moją kamerą, na przykład zdjęć wykonanych innym aparatem. Po czwarte, brakuje mi odszumiacza dźwięku oryginalnego. Po piąte wreszcie, HD Writer ma ograniczenie wielkości pliku do 4 GB. W przypadku używania przeze mnie formatu full HD progresywnego oznacza to ograniczenie czasu filmu do dwudziestu trzech minut. Większy plik jest automatycznie dzielony. Można go oglądać bez kłopotu w całości w samym programie HD Writer, ale generowane są dwa pliki, jeden o wielkości 3,99 GB i drugi z resztą filmu. Moje filmy nigdy nie są takie długie w wersji ostatecznej, ale pierwsza wersja robocza filmu o wakacjach w Spale liczyła dwadzieścia dziewięć minut. Żeby ją oglądać w zwykłej przeglądarce windowsowej, musiałem oba pliki włożyć do osobnego katalogu, oba zaznaczyć i dopiero wtedy kliknąć polecenie Odtwórz.

Wymienionych ograniczeń programu HD Writer nie chcę wyolbrzymiać. Program jest funkcjonalny i prosty, przez co nie stwarza okazji do zbytniego majstrowania technicznego przy filmie. Film może by to i poprawiło, ale też wydłużyło czas pracy. Ta uwaga nie jest

jednak pisana przez znawcę zagadnienia i może się mylę. Może bardziej wyrafinowany program skróciłby mój czas pracy nad filmem.

Po nacytaniu się o programach do amatorskiej obróbki filmów mam dwóch kandydatów: MAGIX Video deluxe 2014 Plus i Cyberlink Power Director 12 Ultimate Suite. Pierwszy kosztuje ok. 350 PLN, drugi 600 PLN. Mój wybór jest dyktowany wszechstronnością programu, ceną i obsługą formatu AVCHD 1080/50p. Oba programy można ściągnąć ze stron producentów i próbować przez miesiąc. To wystarczy, by zdecydować, który kupić.

Montaż pierwszej wersji wyglądał w ten sposób, że wgrywałem na stół montażowy, czyli do programu HD Writer, ujęcia, które zakwalifikowałem do obróbki, scena po scenie. Następnie starałem ułożyć z nich ujęć jakąś historię. Wyodrębnioną grupą ujęć była na przykład zabawa dzieci na boisku do siatkówki plażowej, sfilmowanie XII wiecznego kościółka w Zakościelu, zabawa przy stole bilardowym, rysowanie przez Maję dziadziusia na tablicy w sali zabaw. Z kilku scen zrezygnowałem jeszcze przed montażem, bo były złe technicznie albo nieciekawe.

Na przykład technicznie popsuta była scena na zjeździe na placu zabaw w naszym ośrodku wczasowym. Maja wchodziła po pochylni zjeździe albo z niej zjeżdżała lub huśtała się na huśtawce. Nie wiedząc czemu przestawiłem wtedy ekspozycję w kamerze z trybu Auto na tryb ręczny i to co mi się wydawało dobrze naświetlone okazało się bardzo prześwietlone, czyli za jasne. W tej scenie fajna była nie sama zabawa, ale to, że Maja miała spodnie biodrówek, które jej zeszły za nisko i ciągle świeciła odkrytą do połowy pupą. Niestety właśnie pupa była najbardziej prześwietlona i nie znalazłem fragmentu, który by się nadawał do pokazania.

Innym przykładem złej jakościowo sceny były ujęcia śpiącej Mai. Trzy razy filmowałem ją podczas poobiedniej drzemki. Dwa razy nakręcałem film przy zasuniętych zasłonach w jej pokoju i jakość była kiepska. Ostatniego dnia pobytu Maja spała w naszym pokoju. Zasłony odsunąłem pamiętając o poprzednich próbach. I tym ujęciom jakościowo nie można było nic zarzucić. Zostawiłem je do dalszego montażu a poprzednie wyrzuciłem.

Często, dopiero montując film dostrzegałem, że sfilmowana scena zawiera akcję, intrygę czy inny element przyciągający uwagę. Na przykład, zabawa dzieci na piaszczystym boisku do siatkówki plażowej okazała się historią bitwy o łopatkę. Dzieci było troje, łopatki tylko dwie. Było więc wrywanie sobie łopatek, ściganie tego, kto ją zabrał, ucieczka, interwencje dziadków. Moim zadaniem jako montażysty było powycinanie wszystkiego, co nie było związane z bitwą o łopatkę. Poza tą fabułą, scena na boisku zawierała też element komediowy dąsającej się pocieszenie Mai, której babcia nie pozwoliła zanieść do domu kubka z gorącą herbatą. Tu też musiałem tylko usunąć fragmenty, które spowalniały opowieść o kubku z herbatą. Wyjściowy materiał trwający osiem i pół minuty ściąłem do trzech i pół. A ostatecznie jeszcze bardziej skróciłem - do dwóch minut. Było to efektem kolejnych cięć przy tworzeniu coraz krótszych wersji całego filmu.

Czytając opis „łopatkowej bitwy” odnoszę wrażenie, że sugeruje on lepszy efekt filmowy niż to, co faktycznie wyszło. Trzeba więc dodać, że walkę o łopatkę dostrzegłem dopiero po uważnym i kilkukrotnym obejrzeniu tej sceny. Można ją przeoczyć z powodu kiepskiego dźwięku - znowu się kłania brak mikrofonu kierunkowego. Aby więc łopatkowa intryga była dla widza klarowna, wstawiłem w kilka miejsc odpowiednie napisy. Nie jest to wyrafinowany sposób prowadzenia narracji filmowej, ale w moich filmach to niekiedy jedyna metoda, aby pokazana historia była klarowna, choćby ze względu na niedoskonałości techniczne, spowodowane na przykład kiepskim dźwiękiem.

Napisy spełniają u mnie kilka funkcji. Są tytułami filmowych „rozdziałów”, na przykład: „Budowa zamku”. Nakierowują uwagę na akcję, którą można przeoczyć, na przykład: „Zobaczcie walkę o łopatkę. Łopatki są dwie a dzieci troje...”. Powtarzają wypowiediane przez bohaterów słowa, których nie mogłem dźwiękowo wzmocnić, na przykład słowa Mai przy stole

bilardowym: „musisz odstawić kamerę a potem grać”. Są komentarzem, czasem nieco humorystycznym, na przykład: „Bieg przez płotki. Stojący obok trenerzy dostrzegli w niej talent” (o Mai na stadionie w Spale). I wreszcie, nakazują skupić uwagę na tym, co będzie za chwilę. W filmie ze Spawy Maja miała kilka świetnych powiedzonek, ale trwają one chwilę, bo to raptem trzy, cztery słowa. Zanim je wypowiada, na ekranie pojawia się trwający dwie, trzy sekundy wyboldowany napis: „słuchajcie Mai !!!”. Wymyśliłem ten sposób zwrócenia uwagi, bo widzowie często oglądają filmy nieuważnie i umyka im to, co istotne. Ten napis nie likwiduje problemu, ale zwiększa szansę, że usłyszą, co powinni usłyszeć.

Po siedmiu dniach pracy pierwsza wersja była gotowa. Liczyła dwadzieścia dziewięć minut. Znalazły się w niej dwadzieścia trzy sceny, w zasadzie wszystkie, które tworzyły tematycznie surowy film. Taki też był główny cel zrobienia tej wersji. Wypadło z niej tylko kilka, albo nudnych (m.in. posiłek w stołówce, zabawa dziewczynek w pokoju, pokaz filmu dla dzieci) lub ewidentnie złych technicznie (m.in. dwie sceny ze śpiącą Mają). Skalę cięć surowego materiału do pierwszej wersji roboczej najlepiej obrazują liczby. Dwadzieścia dziewięć minut tej wersji roboczej powstało z opracowania montażowego dziewięćdziesięciu minut surowego materiału. Czternaście minut surowego materiału wyrzuciłem już wcześniej, przed montażem.

Wersja dwudziestodwunastominutowa była od początku traktowana przeze mnie jako robocza. Nie tylko była za długa, ale tworząc ją, nie dbałem zanadto o gładkie łączenie poszczególnych ujęć. Często na ich początku i końcu zostawiałem kilkusekundowe zakładki, które miały potem ułatwić precyzyjne przycięcie. Nie było także w tej wersji napisów ani muzyki.

Krok 5 – skracanie filmu do wersji ostatecznej

Prawdziwa zabawa, czyli przycinanie filmu do założonych przeze mnie dziesięciu minut, miała się dopiero zacząć.

Skracanie filmu jest zabiegiem bolesnym. W wersji dwudziestodwunastominutowej, najdłuższej, prawie wszystko mi się podobało (nie mówię o przejściach między ujęciami). Postanowiłem więc nie usuwać żadnej sceny, lecz je skracać. Wyliczyłem z grubsza, że w ten sposób zetnę cały film do dwudziestu jeden minut. Uznałem, że będzie to wersja pośrednia, między najdłuższą i docelową – dziesięćminutową. Ta praca zajęła mi cztery dni. Wgrywałem do programu HD Writer ujęcia jednej sceny z wersji roboczej i próbowałem różne warianty skracania. Przy okazji wyglądałem cięcia między ujęciami (więcej o tym jest w punkcie „Krok nr 6”) i wstawiałem napisy. Ciulałem na prawie każdym ujęciu po kilka sekund. Zbieranie tych drobnych oszczędności dało w sumie skrócenie filmu o prawie sześć minut. Żeby dojść do założonych dwudziestu jeden musiałem więc wyciąć niektóre sceny w całości. Wybrałem trzy: Maję bawiącą się moim statywem a następnie biegnącą, by mi go podać (25 sekund), Maję wyjaśniającą, co oznacza znak graficzny zakazujący wprowadzania psów do ośrodka (20 sekund) i wieloujęciową scenę ze zwiedzania zamku Kazimierza Wielkiego w Inowłodzu, zbudowanego dopiero co ze środków unijnych i otwartego w czerwcu 2013 roku (78 sekund). Podkreślam słowo „zbudowanego” a nie „odbudowanego”, bo w tych okolicach spędziłem kilka razy wakacje w latach 60. i nikt wówczas o żadnym zamku w Inowłodzu nie słyszał.

Uzyskaną dwudziestojednominutową wersję opatrzyłem dziewiętnastoma napisami i trzema melodiami. Dwie zakryły hałas ulicy przy placu zabaw i szum fontanny w parku. Trzecią była kołysanka „Śpij laleczko” w scenie śpiącej Mai. Tak zmontowany film pokazałem rodzicom Mai i nie powiem, by wzbudził ich entuzjazm. Owszem, obejrzeli, ale po jakichś dziesięciu, może piętnastu minutach dostrzegłem oznaki znużenia. To był wyraźny sygnał ostrzegawczy. Skoro najbliższe osoby pozostały letnie, trzeba było koniecznie coś zmienić i to raczej dużo.

Podnieść atrakcyjność filmu mogłem na kilka sposobów: podkreślając tempo, zastępując ciszę lub neutralny szum (na przykład plaży) muzyką, skracając film przez usunięcie niektórych scen i odważniejsze przycięcie innych, zmieniając kolejność scen, aby na przykład jednym ciągiem nie szły ciemniejsze sceny kręcone we wnętrzach, lecz by je przeplatać jasnymi scenami plenerowymi i wreszcie zwiększając klarowność akcji nowymi napisami.

Pomysłu z potasowaniem różnie oświetlonych scen ostatecznie nie zrealizowałem, bo wpadłem na to już po udostępnieniu filmu nieco szerszej publiczności. Co do napisów i muzyki wersja dwudziestodziewięciominutowa ich nie miała. W wersji dwudziestojednominutowej były trzy melodie i 19 napisów a wersji finalnej, czternastominutowej – 12 melodii i 35 napisów.

Żeby jeszcze bardziej skrócić film, z dwudziestu jeden do, powiedzmy, czternastu minut, potrzebowałem czasu. Głównie dlatego, że zaraz po zrobieniu wersji dwudziestojednominutowej nie mogłem sobie wyobrazić, co można jeszcze zrobić, co wyciąć i przyciąć. Dopiero jak upływały kolejne dni, zachwyty nad tym, co zrobiłem przygasał i zaczynałem dostrzegać nowe możliwości. Podobnie było z wersją czternastominutową, która już poszła do szerszego oglądania. Po dwóch tygodniach dostrzegłem nowe możliwości jej poprawienia, ale dopiero po miesiącu skróciłem ją do ośmiu minut.

A oto kilka przykładów stopniowego skracania kolejnych wersji filmu.

Zaraz na początku filmu połączyłem prezentację naszego ośrodka z pokazaniem ulubionej zabawy Mai – zjeżdżania rowerkiem po korytarzowych pochylniach dla wózków. Materiał wyjściowy liczył sto sekund a w pierwszej wersji roboczej (dwudziestodziewięciominutowej) został skrócony do trzydziestu dwóch sekund. Na wakacjach sfilmowałem dwie zabawy z rowerkiem. W pierwszej Maja zjeżdża trzy razy na bezpedałowym rowerku i za każdym razem wraca na podwyższenie aby zjechać ponownie. W drugiej, wchodzi z rowerkiem na inny, znacznie lepiej oświetlony, podjazd, ale jest on tak długi i wysoki, że prosi ją a potem zabrania zjazdu z samej góry. Maja się obraża i zaczyna płakać albo udaje płacz. I ostatecznie w ogóle nie zjeżdża. Tę drugą scenę usunąłem, bo chciałem pokazać jak Maja śmiga w dół a nie jak wchodzi z rowerkiem pod górę. Potem żałowałem, że nie sfilmowałem jej późniejszych zjazdów z tej lepiej oświetlonej pochylni. Takie żałowanie po czasie, że czegoś niedofilmowałem towarzyszyło mi niemal codziennie podczas montowania filmu.

Skracanie pierwszej wersji sceny rowerkowej, trwającej trzydzieści dwie sekundy, polegało kolejno na skasowaniu trzeciego zjazdu a potem na skasowaniu także powrotów na szczyt pochylni po zakończonym zjeździe. W filmie ostatecznie zostały więc tylko dwa zjazdy, jeden pokazany od początku, łącznie z głośnym odliczaniem przez Maję i jej kończącym okrzykiem „Start!” a drugi od momentu, gdy zjazd już się sekundę wcześniej zaczął i Maja jest już w pędzie. To dynamizuje scenę. Dla dodatkowego zwiększenia tempa zilustrowałem tę - skróconą do dwudziestu jeden sekund - scenę żywą piosenką „Rower - cud maszyna” zespołu Żandarm. Zaś ostre, dynamizujące obraz, cięcie na drugi zjazd jest dźwiękowo podkreślone początkiem nowej zwrotki.

Ciekawie wyglądał montaż scen nad wodą. Na żaden inny temat nie usunąłem z surowego materiału tyle, ile właśnie z tematu „Na plaży”. Liczby mówią same za siebie. Surowy materiał wyjściowy liczył dwadzieścia trzy minuty, w wersji czternastominutowej została jedna minuta i pięćdziesiąt sekund. A z początku wydawało mi się, że plaża to samograj. Spędzaliśmy na niej sporo czasu, ciągle siedzieliśmy w wodzie. Było wiaderko, piasek, łopata, inne dzieci, kajaki, bryzgająca woda, jedzenie lodów, plac zabaw, śmiech. Kiedy jednak to wszystko oglądałem, wiało nudą. Maja biega po wodzie, Maja buduje zamek z piasku, Maja siedzi obok innych dzieci, Maja siedzi na kocyku z babcią albo z koleżanką, Krysia siedzi na kocyku i tak dalej i tak dalej.

Wycinałem ze sceny plażowej po kolei zabawy Mai na niektórych przyrządach na placu zabaw, nabieranie przez Maję wody w rzece i podlewanie nią trawy na brzegu, bieganie po płytkiej wodzie, siedzenie na kocyku, migawki z innymi ludźmi. Niekiedy plułem sobie w brodę, że skończyłem ujęcie nie ciągnąc go kilka sekund dłużej. Oto Maja biegnie do mnie po bardzo płytkiej wodzie malowniczo ją rozbryzgując, śmiejąc się i gdy podbiega mówi: „Idę do ciebie i zaraz cię pocałuję”. Urocze. Tyle, że skończyłem ujęcie po słowach „zaraz cię poc” a ostatnia sekunda to drgania wyłączanej kamery. Czyżbym nie słuchał, co Maja do mnie mówi? Albo Maja ma świetną serię trafień bilami do bilardowej łoży, czyli koszyczka, a ja odbieram kamerę filmującej nas żonie, jakby mi nie zależało na pokazaniu zręczności mojej wnuczki do końca dobrej serii.

Ostatecznie z plażowych zabaw pozostawiłem trzy scenki: Maja i Rita na placu zabaw obok plaży (22 sekundy), Maja z babcią budują z piasku zamek (47 sekund), Maja wkupia się do zabawy starszych dziewczynek dając im wielki liść i kończący tę scenę odjazd na plan ogólny ukazujący całą plażę i rzekę w tym miejscu (45 sekund). Budowa zamku zawierała element humorystyczny, kiedy obie panie, trzyletnia Maja i jej babcia przechwalają się, która zbuduje większy zamek od tej drugiej. I znowu, przechwałki były słyszalne, ale bez przesady (mikrofon!), więc w chwili, gdy panie wypowiadały swoje kwestie, puszczałem je także w napisach. Ta krótsza wersja scenek plażowych była akceptowalna, były tam nawet ślady jakiejś akcji (budowa zamku), ale dźwięk był do niczego; poza kilkoma zdaniem Mai i babci - cisza lub szum plaży. Wstawiłem więc bardzo tu pasującą piosenkę o pszczołce Mai. Udało mi się przy tym dobrze zgrać cięcia z muzyką. Cięcia na Maję w planie pełnym, wracającą z rzeki z wiaderkiem wody to równocześnie początek zwrotki ze słowami „Tę pszczołkę, którą tu widzicie zowią Mają”.

Jedną z najładniejszych scen filmu jest Maja śpiąca po obiedzie w pozycji jak z obrazu Wyspiańskiego. Pisałem już o trzykrotnym podchodzeniu do tego tematu i tylko jednej próbie udanej technicznie. Ale pisałem o oświetleniu. Dobrze naświetlona scena śpiącej Mai składała się z ośmiu ujęć trwających razem dwieście sześćdziesiąt trzy sekundy. Wykrojenie z nich krótkiego fragmentu do filmu okazało się bardzo trudne, bo zupełnie popsułem tę scenę złym prowadzeniem kamery. Trudno było znaleźć kawałek trwający więcej niż dziesięć, piętnaście sekund bez najazdu lub odjazdu. Ciągłe zoomowanie doprowadzało mnie do szału w czasie oglądania tych ujęć. Prosiło się wręcz o spokojne, nieruchome trzymanie planu średniego z Mają filmowaną na wprost, w obramowaniu białej pościeli. Zamiast tego było pięć – siedem sekund zbliżenia i powolny odjazd trwający piętnaście – dwadzieścia sekund. Albo odwrotnie, plan średni i wolny najazd. I tak ciągle. Ostatecznie znalazłem jedyne dwadzieścia jeden sekund tego co chciałem.

I wreszcie skracanie sceny prezentującej nasz ośrodek. Tu skrót był rzeczywiście duży: z siedemdziesięciu dwóch sekund w pierwszej wersji roboczej do dwunastu sekund w wersji końcowej. W wersji siedemdziesięciodwusekundowej pokazałem budynek naszego ośrodka od strony ulicy, placyk przed głównym wejściem, centralny hall i recepcję, łeb dzika zawieszony na ścianie hallu, tablicę z nagrodzonymi rysunkami konkursu dla dzieci oraz billboard reklamujący firmę posiadającą nasz ośrodek. Na koniec pokazałem drogę dojazdową do ośrodka i zakręt na nasz parking. Po jakimś czasie, gdy zacząłem ucinać znacznie ciekawsze od tego elementy filmu, nie miałem skrupułów, by prezentację ośrodka ograniczyć do pokazania, jak wygląda on od strony ulicy (pięć sekund) i jak się przedstawia główny hall i recepcja (sześć sekund).

Wszystkie opisane wyżej zabiegi odnoszą się do tworzenia wersji czternastoipółminutowej. Zawierała piętnaście scen i uznałem, że jest dobrym kompromisem między czasem relacjonowania wydarzeń wakacyjnych a stopniem szczegółowości tej relacji. Zdawałem sobie jednak sprawę, że dla osób spoza najbliższej rodziny film jest wciąż za długi i że rozwiązaniem optymalnym byłoby zmontowanie obok już istniejącej wersji dla bliskich jakiegoś bardziej

radikalnego skrótu. Po kilku tygodniach, już w czasie pisania tego tekstu, usiadłem przy komputerze i w kilka godzin zmontowałem wersję ośmiominutową. Z piętnastu scen zostawiłem dziesięć. Cztery z nich skróciłem, sześć pozostawiłem bez zmian. Czasowo, film stał się bardziej strawny dla osób postronnych, ale dla montażysty, czyli dla mnie, jest chyba pouczającą porażką. Usunięcie zbyt wielu scen spowodowało, że przestała to być opowieść, jak było na wakacjach. Film stał serią wyrwanych z kontekstu historyjek, które niespiesznie informują, jak wyglądały moje wnuczki w roku 2013. Niespiesznie, bo tempo narracji zostało z filmu prawie dwa razy dłuższego. Taki super krótki film dla znajomych wymaga nowej koncepcji montowania całego materiału. Może powinienem zostawić jedną lub dwie sceny, na przykład budowanie zamku (47 sekund) i śpiącą Maję (22 sekundy) a pozostały dwie, trzy minuty wykorzystać na kalejdoskop migawek? Ale to już zostawiam do następnego filmu, który niebawem zacznę montować.

Dla zainteresowanych szczegółami skracania surowego materiału do finalnej wersji czternasto- i ośmiominutowej, przedstawiam tabelę, która wszystko wyjaśnia. Pokazuję w niej dwadzieścia trzy sceny, które zmontowałem z materiału wyjściowego, ich stopniowe skracanie oraz usuwanie niektórych scen. W tabeli zachowana jest kolejność chronologiczna materiału wyjściowego, którą w zasadzie zachowałem do końca, poza sceną nr 16 pokazującą, jak wyglądał nasz ośrodek wczasowy. Poszła na sam początek filmu.

Film z wakacji w Spale. Analiza procesu stopniowego skracania

		materiał surowy, prosto z kamery, 104 minuty	pierwsza wersja robocza 29 minut	wersja 21 minutowa	wersja 14 minutowa dla rodziny	wersja 8 minutowa dla znajomych
nr sceny	opis sceny	czas trwania sceny w sekundach	czas trwania sceny w sekundach	czas trwania sceny w sekundach	czas trwania sceny w sekundach	czas trwania sceny w sekundach
1	zabawa z Ritą i Kordianem na boisku do siatkówki plażowej	516	220	201	141	112
2	Maja na rowerku na korytarzu	99	31	19	19	scena usunięta
3	Maja i bilard. Pytam: "Dlaczego", odpowiada: "Dlatego"	48	12	9	9	scena usunięta
4	Uliczny plac zabaw z karuzelą zjeżdżalnią i samochodzikami	246	82	62	40	40
5	w parku z Krysią koło fontanny	122	36	33	33	33
6	Z Ritą na korytarzu. Maja: "Tata pali papierosy buzią"	84	36	42	36	scena usunięta
7	Plażowy plac zabaw z Ritą	396	56	37	22	scena usunięta
8	Plaża na kocyku. Maja i Zosia	15	9	9	scena usunięta	scena usunięta
9	Na plaży nad rzeką: budowa zamku i inne	635	180	126	92	47
10	Plac zabaw ośrodka i kotki	228	53	26	scena usunięta	scena usunięta
11	Gra w bilard	662	185	151	151	68
12	Sala zabaw, rysowanie, "będziesz nie żył"	433	104	61	61	61
13	Sala zabaw, basen z kulkami	100	30	30	scena usunięta	scena usunięta
14	Zabawa w chorego smoka	215	85	80	80	scena usunięta
15	Na stadionie	294	74	63	44	44
16	Jak wygląda nasz ośrodek	171	72	53	12	12
17	Maja i statyw	29	25	scena usunięta	scena usunięta	scena usunięta
18	Maja przy zakazie wprowadzania psów	34	20	scena usunięta	scena usunięta	scena usunięta
19	Kościółek w Zakościelu	187	76	62	scena usunięta	scena usunięta
20	Zamek w Inowłodzu	207	78	scena usunięta	scena usunięta	scena usunięta
21	Na plaży z Ritą i Kordianem, kajaki	249	103	57	scena usunięta	scena usunięta
22	Maja śpi	263	22	22	22	22
23	Warszawa, przywitanie z rodzicami	183	110	97	91	61
	RAZEM	5416	1699	1240	853	500
	ujęcia z wersji surowej, które odrzuciłem przed rozpoczęciem montażu pierwszej wersji roboczej (29 minutowej)	845 sekund	i 10 sek napisy początkowe i końcowe	i 10 sek napisy początkowe i końcowe	i 10 sek napisy początkowe i końcowe	i 10 sek napisy początkowe i końcowe
	Liczba napisów (nie licząc wstępnych i końcowych)		0	19	35	23
	Liczba melodii		0	3	12	9

Krok 6 - wygładzanie przejść między ujęciami

Krok numer sześć był wykonywany równocześnie ze skracaniem pierwszej wersji roboczej a więc z krokiem numer pięć. Kończy się jedno ujęcie i zaczyna następne. Przejście między nimi może być gładkie i niezauważalne albo boleśnie kłuć w oczy. Jak będzie faktycznie, zależy od operatora i od montażysty. By zgrzytów montażowych było jak najmniej, szukałem porad u zawodowców. Najwięcej skorzystałem z lektury książek wcale nie przeznaczonych dla amatorów. Radzę do nich sięgnąć. To „5 tajników warsztatu filmowego” Josepha Mascelliego i „Technika montażu filmowego” Karela Rejsza. Pierwszą czyta się łatwo, druga sprawia mi kłopoty, ale obie są kopalnią wiedzy.

Montując pierwszą roboczą wersję, dwudziestodwujęciominutową, w ogóle się przejściami między ujęciami nie przejmowałem. Cel był inny – skleić jak najpełniej wakacje wyrzucając tylko materiał ewidentnie zły technicznie lub nudny. To drugie kryterium brzmi niejasno, ale polegałem na własnym odczuciu, choć nie wykluczałem, że się mylę. Mogło się przecież okazać, że z usuniętego, nudnego ujęcia da się wykroić kilka albo kilkanaście sekund, świetnie współgrających z innym. Mogło to być powiedzonko, mina czy cokolwiek. Niektóre ujęcia wyrzuciłem więc, ale miałem w pamięci. Tak na wszelki wypadek. O miękkie przejścia zadbałem dopiero robiąc kolejne skróty.

Problemów z gładkim przechodzeniem od ujęcia do ujęcia w zasadzie nie było, gdy następowało to równocześnie z przechodzeniem od jednej sceny do drugiej. Chyba dlatego, że nowa scena to trochę, jak nowy rozdział. Zmieniała wtedy się sceneria i akcja, na przykład z jazdy rowerkiem na ciemnym korytarzu, do zabawy maluchów na nasłonecznionej wielkiej piaskownicy. Albo z pozbawionej muzycznego tła rozmowy przy stole bilardowym, sfilmowanej w planie średnim, do ujęcia bardzo kolorowych urządzeń na ulicznym placu zabaw, sfilmowanych w planie ogólnym z towarzyszącą tej scenie skoczną muzyką.

Były w filmie dwie sceny, których połączenie mogło się gryźć, ale problem zlikwidowałem nawet tego nie zauważając. Pierwsza kończyła się najazdem na Krysię do planu średniego, druga zaczynała się od ujęcia Krysi w takim samym planie, ale w innej scenerii. Jeśli wyłączyć dźwięk, przejście między tymi ujęciami odczuwamy jako niemiły skok. Oba ujęcia łączyła pochmurna mina nastolatki i właśnie ta mina nasunęła mi pomysł, by w pierwszym ujęciu, po najeździe na Krysię, wyciszyć dźwięk wesołej piosenki i od tego wyciszenia przejść stopniowo do melodii z Ojca chrzestnego. I dopiero w czasie grania tej melodii następowało cięcie na Krysię w drugiej scenie. Takie sklejenie dwóch ujęć muzyką, która żartobliwie komentuje surową minę przy pomocy melodii z filmu o mafiosach całkowicie eliminuje zgrzyt montażowy, jakim jest pokazanie tej samej osoby w tym samym planie, ale w innych sceneriach.

Sklejenie dźwiękiem, gdy dźwięk jednego ujęcia zachodzi na drugie może bardzo pomóc zakrywając zgrzyt międzyujęciowy lub przyspieszając tempo narracji. Pojawienie się w nowym ujęciu łatwo zauważalnego dźwięku, bardzo odmiennego od tego z ujęcia poprzedniego też wygładza przejście międzyujęciowe.

Sklejenie dźwiękiem to także łączenie muzyką i komentarzem wielu ujęć pokazujących jeden obiekt, na przykład Bazylikę Narodzenia Pańskiego w Betlejem, zabytkowy kliper herbaciany w Greenwich czy Zamek Królewski w Warszawie. Filmując staramy się mało panoramować, mało zoomować a więcej zrobić krótkich ujęć różnych elementów obiektu. Dokonany przy stole montażowym wybór to niekoniecznie ujęcia najlepiej pasujące do siebie. Możemy je do pewnego stopnia tasować, ale dobrym klejem może się okazać melodia plus komentarz odautorski. To one przyciągną zainteresowanie i zapewnią ciągłość odwracając uwagę od ewentualnych zgrzytów międzyujęciowych

Najbardziej uniwersalnym narzędziem likwidacji zgrzytu międzyujęciowego jest wstawienie między ujęciami efektu przenikania. Jest to jednak bardzo nadużywany chwyt i w filmie z wakacji w Spale udało mi się go uniknąć.

Problemy miękkiego przejścia pojawiały się dość często w montowaniu kilkuujęciowej sceny. Stosowałem kilka sposobów gładzenia cięć.

Jednym było cięcie na ruchu. Dobrym przykładem jest scena, w której Maja je duży kawał kiełbasy bezskutecznie próbując równocześnie założyć swój plecaczek. Po kilku nieudanych próbach do pomocy wkracza babcia i szybko rozwiązuje problem. W materiale wyjściowym czas od pojawienia się w kadrze plecaczka do jego założenia z pomocą babci wynosi pięćdziesiąt sekund. Potem następowało zakończenie sceny, więc całej operacji nie mogłem po prostu usunąć. Trzeba ją było skrócić. Zrobiłem to tak, że podczas pierwszej próby samodzielnego założenia plecaka zrobiłem cięcie, gdy plecak poruszał się w kadrze, a następne ujęcie zaczynało się w chwili, gdy plecak też się poruszał, ale tym razem to babcia kończyła Mai pomagać go założyć. Oba ujęcia były sfilmowane w planie średnim. Zamiast pięćdziesięciu zostało pięć sekund.

Cięcie na ruchu zastosowałem też w innym filmie, z urodzin jednego z moich maluchów. Każde wnuczę chciało zdmuchnąć świeczki, ale ostatni malec gdzieś się zapodział i znalezienie go zajęło pół minuty. Kamera, trzymana w ręce, była cały czas włączona i zwykle wycięcie fragmentu, gdy szukano ostatniego malucha dawało niemiły skok, bo i kadr się nieco przesunął i ludzie w kadrze też. Na szczęście tuż przed pojawieniem się ostatniego malca ktoś sięgnął po kawałek ciasta ze stołu. Kamera to zarejestrowała. Jedno ujęcie skończyłem więc na zdmuchnięciu świeczek przez przedostatniego wnuczka a następne zacząłem od szybkiego ruchu ręki w kadrze, który bezpośrednio poprzedzał pojawienie się ostatniego amatora dmuchania tortu. Ten ruch ręki całkowicie zatarł przesunięcia zarówno kadru jak i ludzi za stołem.

W scenie na ulicznym placu zabaw kilka razy sfilmowałem Maję wchodzącą po schodkach na dużą budowlę, idącą po niej i zjeżdżającą ze znajdującej się na jej końcu kręconej zjeżdżalni. Osobno sfilmowałem kilka razy także samo zjeżdżanie. Gdy przyszło do montowania i skracania tego fragmentu, postanowiłem zostawić tylko plan ogólny placu zabaw z Mają wchodzącą po schodach na dużą budowlę i jeden z jej zjazdów sfilmowany z bliska. Przejście między tymi ujęciami było chropawe i zastosowałem efekt zwany po angielsku wipe left a po polsku zakrywanie z prawej. Na kadr z poprzedniego ujęcia wjeżdża od lewej ku prawej kadr z nowego ujęcia. Ten kierunek korespondował z kierunkiem poruszania się Mai. W pierwszym ujęciu wchodziła na schody od lewej strony, w drugim pojawiała się też z lewej strony kadru u wylotu tunelu, który był początkiem zjeżdżalni i zjeżdżała od lewej do prawej. Kiedy opisałem teraz zastosowanie tego efektu, wróciłem do projektu czternastominutowej wersji filmu, czyli zapisanej w programie HD Writer listy sekwencji wraz ze wszystkimi efektami i zastąpiłem efekt wipe left zwykłym cięciem. Chciałem sprawdzić, czy po kilku tygodniach nadal uznam tamto rozwiązanie za lepsze. Otóż nie. Teraz wydaje mi się, że zwykle cięcie nie „zgrzyta”. Zastosowany efekt był zatem niepotrzebny.

Innego typu cięciem na ruchu jest kończenie ujęcia wyjściem filmowanej postaci z kadru. Jeśli jednak w następnym występuje ta sama postać, najlepiej, gdyby się nie poruszała w kadrze, przynajmniej na początku, bo widz to odbierze, jako kontynuację ruchu z poprzedniego ujęcia. Takim cięciem było w moim filmie wyjście Mai z kadru po zjechaniu na linie z prawie pionowej zjeżdżalni. Następne ujęcie pokazywało Maję bujającą się na huśtawce sprężynowej, czyli w kadrze statycznym.

Innym jeszcze cięciem na ruchu było wykorzystanie zoomu. Zrobiłem najazd z planu ogólnego do amerykańskiego na Maję ostrożnie stąpającą po grubej sieci zawieszony na placu zabaw. Cięcie i w następnym ujęciu, zaczynającym się także w planie amerykańskim Maja zjeżdża po linie w innej części tej samej budowli. W czasie trwania zjazdu następuje odjazd na plan ogólny.

Bardziej doświadczony ode mnie filmowiec pamiętałby, kręcąc jakąś scenę, o przebitkach. To takie krótkie, kilkusekundowe ujęcia, najlepiej zbliżenia postaci *en face* występujących w scenie. Lub jakieś detale. Jeśli dwa ujęcia się gryzą, wstawiona między nie przebitka łagodzi lub likwiduje zgrzyt. Mówi się łatwo, robi znacznie trudniej. Co nakręciłem jakieś przebitki z twarzami, widać było jakieś nie mające uzasadnienia tło za nimi albo z jakiegoś innego powodu przebitka bardziej się gryzła z ujęciami, które rozdzielala niż one między sobą. Kiedy oglądałem już nakręconą scenę, którą chciałem skrócić, od razu wiedziałem jaka przebitka by się przydała. Ale oczywiście jej nie miałem. Myślę, że to kwestia doświadczenia operatorskiego.

Montując scenę należy też pamiętać o ciągłości ruchu i kierunku. Przykładem może być wspomniana już scena budowania piaskowego zamku na plaży. W surowym materiale miałem kilka ujęć Mai i babci budujących zamek, Mai idącej z wiaderkiem po wodę, nabierającej wody i wracającej z pełnym wiaderkiem i wreszcie Mai wylewającej wodę na budowany zamek. Musiałem wybierać spośród tych ujęć i na szczęście wszystko filmowałem z tej samej strony. A więc Maja idąca po wodę zawsze szła z lewej do prawej a wracając z wodą – z prawej do lewej. Z kilku ujęć nabierania w rzece wody wybrałem neutralne co do kierunku – Maję filmowaną od strony rzeki na tle plaży. W tym ujęciu Maja nie była zwrócona ani w lewą ani w prawą stronę. Zmontowało się to wszystko łatwo. Maja bierze wiaderko i idzie do rzeki. Cięcie i przykucnięta Maja kończy nabierać wodę i wstaje. Następne cięcie i Maja zbliża się do swojego piaskowego zamku.

O chwytach montażowych można długo opowiadać, ale lepiej, jak poczytacie dobrych profesjonalistów. Przypominam: Joseph Mascelli i Karel Reisz.

Krok 7 – prace końcowe: dźwięk, rozpowszechnienie, kompresja, notatki

Inny jest odbiór filmu, gdy go oglądamy w maleńkim okienku stołu montażowego, inny na monitorze komputerowym a jeszcze inny na dużym telewizorze. Duży ekran jest bardziej wymagający. Im większy, tym lepiej widać wszelkie niedoróbki techniczne i zgrzyty montażowe. Łatwiej się dostrzega błędy koncepcyjne, na przykład złą kolejność scen. Dłuższy też lepiej się czuje na dużym ekranie. Dlatego od czasu do czasu zgrywałem kolejne wersje robocze i podłączałem laptop do telewizora.

Jednym z problemów pochłaniających sporo czasu było takie ustawienie poziomu dźwięku, by ten oryginalny, nagrany przez kamerę nie był znacząco cichszy od wstawek muzycznych. Nie rozgryzłem tej sprawy do końca, ale to co brzmiało dobrze na komputerze, nawet po podłączeniu większych głośników, nie dawało gwarancji, że będzie brzmiało podobnie na telewizorze. Jedynym sposobem, abym nie musiał na przemian pogłaśniać i ściszać telewizora było ręczne wyregulowanie proporcji siły głosu w programie montażowym, metodą prób i błędów. Zabrało to wiele czasu.

Rodzina chciała mieć oczywiście ten film, by go oglądać i pokazywać znajomym. Program HD Writer posiada moduł nagrywania płyt DVD i BluRay, nie było zatem kłopotu. Ale film chcieli też obejrzeć inni. Rozwiązaniem jest korzystanie z jednego z serwisów internetowych, które umożliwiają bezpłatne umieszczanie w sieci filmów, ich oglądanie i udostępnianie innym osobom. Praktycznie do wyboru miałem YouTube i Vimeo. Pierwszy jest bardziej popularny, drugi daje lepszą jakość filmów. Pierwszy jest także w polskiej wersji, drugi tylko w angielskiej. Film tam umieszczony można udostępnić bez ograniczeń lub zdefiniować, kto go może obejrzeć. Wkładałem do takiego serwisu film i przekazyuję rodzicom i najbliższej rodzinie link do niego. A rodzice sami decydują, czy i komu pozwolić na jego obejrzenie.

Kilka słów o kompresji, czyli tworzeniu plików mniejszych niż oryginalne. Kompresja jest przydatna do przenoszenia filmów na inne, mniejsze rozmiarowo nośniki, do przesyłania ich do

serwisów internetowych, do pokazywania na komputerach ze starszymi systemami operacyjnymi, na przykład Windows XP. Dobra kompresja oznacza stworzenie o wiele mniejszego pliku niż oryginalny z jak najmniejszą stratą jakościową.

W wersji oryginalnej moje filmy są zapisane w formacie AVCHD, czyli mają rozszerzenie .m2ts. Filmuję w jakości najwyższej, 1080/50p. Oznacza to rozdzielczość Full HD – 1920x1080 pikseli i filmowanie z szybkością 50 klatek na sekundę progresywnie, czyli bez przeplotu. Daje to plik wielkości 1,8 GB na każde dziesięć minut filmu. „Bez przeplotu” oznacza, że nagrywanych jest rzeczywiście 1080 linii. Alternatywą jest ta sama rozdzielczość z przeplotem, co oznacza, że kamera nagrywa naprzemiennie linie parzyste i nieparzyste. Czyli nie nagrywa 1080 linii ale 540, na przemian parzyste i nieparzyste. Ponieważ to „na przemian” następuje dwadzieścia kilka razy na sekundę, oko tego nie dostrzega i pozornie widzimy rozdzielczość 1080 linii. Dawno, dawno temu monitory komputerowe też wyświetlały obraz z przeplotem, ale to już zamierzchła przeszłość. Nagrywanie z przeplotem oznaczane jest literą „i” umieszczaną przy rozdzielczości, np. 1920 x 1080i. Ponieważ jest to w filmie amatorskim technologia schyłkowa, nie używam jej w mojej kamerze, choć mogę.

Po wielu próbach z kompresowaniem moich plików, mogę polecić darmowy program Any Video Converter. W wersji 5.5.5. tego programu stosuję do kompresji plików .m2ts algorytm o nazwie: Apple iPad 2 MPEG-4 Movie (*.mp4). Ustawiam w nim następujące parametry kompresji. Ustawienia podstawowe: Rozmiar wideo 1920x1080, jakość High. Opcje wideo: Video Codec x264, Bitrate wideo 2500, Frame Rate 25, Obrazu wideo 16/9, Zakodować przejść 2. Opcje audio: Audio Codec aac, Audio Bitrate 128, Częstotliwość próbkowania 44100, Kanałów audio 2.

Ten algorytm kompresji daje pliki Full HD w formacie .mp4, dziewięć razy mniejsze od oryginalnych .m2ts. Film z wakacji w Spale został zmniejszony z 2420 MB do 269 MB. Można go spokojnie oglądać.

Wypracowanie tego akurat algorytmu zawdzięczam po części w miarę systematycznemu prowadzeniu notatek na temat swojego filmowania, do czego zachęcam także innych. Prowadzę zeszyt zatytułowany „Moje filmy. Notatki”. Kiedyś robiłem w nich opisy surowego materiału zanim się nie zorientowałem, że tabela w Excelu jest wygodniejsza. Sporo miejsca zajęły mi opisy efektów kompresowania plików z zastosowaniem różnych programów i algorytmów. Podczas pracy montażowej zapisuję na gorąco uwagi na temat swoich błędów w trakcie filmowania, które dostrzegam, gdy obrabiam surowy materiał. Bez tych notatek, spisanych dzień po dniu w czasie pracy na filmem o wakacjach w Spale nie powstałby ten tekst, bo pamięć jest zawodna i szczegóły szybko ulatują z głowy. Notatki służą także do zapisywania pomysłów, jak lepiej filmować, jak syntetycznie opracować duży, surowy materiał z całego roku na określony temat, na przykład: urodziny wszystkich wnucząt 2013.

Moja ostatnia rada, do której się sam nie zastosowałem, ale z której mam zamiar w przyszłości skorzystać jest taka, że gdy film jest już po kilku pokazach „przedpremierowych” i został w ich wyniku poprawiony i wydaje się zupełnie gotowy i dopieszczony, należy go odłożyć na tydzień lub dwa. Z doświadczenia wiem, że obejrzenie go po tym czasie nasunie kilka pomysłów, jak go można jeszcze skrócić i poprawić. Ale trzeba mieć dużo cierpliwości, aby przez tyle dni czekać i nic nie robić.

wersja 3. 22.04.2014